

Wreszcie będzie można budować nowy szpital w Krakowie

Iwona Hajnosz

18.01.2013



Prokocim - wycinka drzew w miejscu, gdzie ma stanąć nowy szpital (fot. MichaA, A?epecki / Agencja Gazeta)



Zobacz zdjęcia (14)

55 lat po tym, jak ówczesny Sejm uznał konieczność budowy w Krakowie nowego Szpitala Uniwersyteckiego, wczoraj w Prokocimiu pod topór poszły drzewa, przez które ekologdzy na kilka lat zablokowali inwestycję wartą 1,2 miliarda złotych.

Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej

Gdy tuż po wybiciu południa ścięty został dąb, który rósł na działce koło Szpitala Dziecięcego od pół wieku, Jacek Zacharias westchnął: - Jestem leśnikiem i dlatego to mnie boli, ale w życiu trzeba mieć system wartości. Ścięliśmy to piękne drzewo nie po to, żeby wybudować w Krakowie kolejny hipermarket, ale po to, żeby postawić szpital, w którym lekarze będą ludziom ratować życie.

[Teren pod przyszły szpital w Prokocimiu oczyszczany z drzew](#)

Zacharias jest współwłaścicielem spółki Pracownia Zieleni, która wygrała przetarg na karczowanie terenu porośniętego samosiejkami pod nowy Szpital Uniwersytecki. Batalia ekologów, a w zasadzie jednego działacza - Mariusza Waszkiewicza z Towarzystwa na rzecz Ochrony Przyrody - zatrzymała budowę obiektu na kilka lat. Waszkiewicz tak tłumaczył swój sprzeciw: - Nie jesteśmy przeciwnikami szpitala. Mówimy tylko o tym, że jest to fatalna lokalizacja.

Trawka i krzaczki ważniejsze niż pacjenci

Rzecz w tym, iż sądowy sprzeciw pojawił się wtedy, gdy Uniwersytetowi Jagiellońskiemu udało się już kupić grunt, gdy gotowe były projekty i gdy rząd inwestycji przyznał gwarancje. W efekcie pod znakiem zapytania stanęła

budowa nowoczesnego szpitala na ponad 900 łóżek, z 24 salami operacyjnymi i 92 stanowiskami intensywnej terapii. W grudniu ubiegłego roku poirytowane sytuacją Ministerstwo Zdrowia postawiło ultimatum: albo uczelnia zabiera się do roboty, albo cofamy gwarancje finansowe. To dopiero uświadomiło wielu ludziom wagę problemu: w imię ocalenia niewielkiego zagajnika trzeba będzie praktycznie zrezygnować z wartej 1,2 miliarda złotych inwestycji.

"Zatem proponuję 'GW' propagowanie hasła: 'niech szczzną ciężko chorzy, niech żyją ekolodzy'. Niech dalej ekolodzy działają wbrew istotnym interesom społecznym, bo przecież trawka i krzaczki są ważniejsze" - pisał wzburzony prorektor Collegium Medicum UJ prof. Marek Zembala.

Co się da ocalić, zostawimy...

Wczoraj dziennikarze na własne oczy mogli zobaczyć, że inwestycja jednak ruszyła. Pod topór poszły krzaki rosnące przy ziemi (drwale muszą się widzieć podczas pracy) - brzoźki samosiejki i kilkunastoletnie dęby. Przy okazji wytyczania granic wyrębu okazało się, że prokocimski lasek to też czyjś teren rekreacyjny. Ktoś ogrodził jego kawałek i przy okazałym świerku wybudował altankę...

Lasek zniknąć ma w trzy tygodnie, ale oczywiście nie cały. Te drzewa, które nie będą stanowiły przeszkody w budowie, zostaną. Już wiadomo, że ocaleje 15-metrowy pas zieleni pomiędzy szpitalem dziecięcym a nowym gmachem. - Wszystkie drzewa, które da się ocalić, na pewno zostawimy - zaręcza Jacek Zachariasz. W głowie ma już plany, jak o ten teren zadbać, aby krajobraz wokół szpitala wyglądał pięknie.

Za wycięcie dzikiego lasu Collegium Medicum zapłaci ok. 440 tys. zł. Niemało, ale w Prokocimiu pracuje teraz klika ekip drwali, około 40 osób. Do tego połowa z wydanej kwoty wróci do uniwersytetu w postaci zapłaty za pozyskane drewno. - Nam też zależy na terenach zielonych w Krakowie. Za wycięte w Prokocimiu drzewa posadzimy 7 tysięcy nowych - zaręcza Ewa Klepacz-Zielińska, zastępczyni kanclerza UJ ds. Collegium Medicum.